

WYSOKO cenię pracę Józefa Grudy, który prowadził od kilku lat w Szczecinie jeden z najwartościowszych teatrów w Polsce. Jego pamiętne przedstawienia „Hamleta” i „Cyda” na Zamku Piastów Szczecińskich, należą już do historii sceny polskiej na Ziemiach Zachodnich.

Z okazji Panoramy 30-lecia miał Gruda zaprezentować obecnie w Warszawie dwa swoje spektakle: „Damy i huzary” Fredry i „Dziesięć paradoksów prokuratora Kempnera czyli ostatnie dni Hitlera”. Nad „Dami i huzarami” pracował już w Szczecinie przed laty, dając urocze, lekkie i wesołe przedstawienie w „wiklinowej” oprawie scenograficznej Adama Kiliana. Czekaliśmy więc z zaciekawieniem na nową wersję tej klasycznej komedii w jego opracowaniu. Niestety spektakl nie odbył się z powodu poważnej choroby Jerzego Kownasa, grającego rolę Majora.

Pozostał więc dość jednostronny obraz pracy szczecińskiego teatru, który można było wytworzyć sobie w oparciu o faktomontaż pt. „Dziesięć paradoksów prokuratora Kempnera”. Niesporne są szlachetne intencje Józefa Grudy. Ukazanie źródeł, które zrodziły faszyzm w oparciu o przesłuchania różnych hitlerowskich dygnitarzy i „techników” z o-

toczenia Hitlera, ma szczególne znaczenie właśnie dzisiaj, kiedy obchodzimy 30-lecie zwycięstwa nad faszyzmem, a w RFN odzywają się wciąż ponure echa nieprzewycięzonej przeszłości. Jestem z wolennikiem teatru faktu i sam zamysł Grudy bardzo mnie zainteresował.

Niestety — jego realizacja dramaturgiczna pozostawia wiele do życzenia. Gruda wyznaje szczerze w programie: „Pisałem nocami tekst, rano sprawdzałem go na scenie, aktorzy żądali zmian, korekt, skrótów, nazajutrz musiałem przynosić nowe warianty tekstu. To był nasz szczeciński eksperyment współpracy zespołu aktorskiego i technicznego z reżyserem i autorem. Pisanie sztuki »na gorąco«, na scenie, w trakcie realizacji. To bardzo cenne doświadczenie ideowe, ważniejsze nawet od wyniku artystycznego”.

Można zgodzić się z Grudą, że wyniki ideowe tego doświadczenia są na pewno pozytywne. Słabszy jest wynik artystyczny. Literatura „reżyserska” nie daje najlepszych wyników, a łączenie funkcji autora i reżysera w jednej osobie utrudnia samokontrolę i konfrontację tekstu z krytycznym widzeniem artysty.

Jest w „Dziesięciu paradoksach prokuratora Kempnera” kilka bardzo dobrych scen: przesłuchanie dentysty Hitlera

Blaschkego, granego bardzo dobrze przez Wojciecha Rajewskiego, przesłuchanie marszałka Rundstedta (Michał Lekszycki), profesora Carla Schmitta (Bogdan A. Gierszaniń), ambasadora Rahna (Mieczysław Banasik) i sędziego partyjnego Bucha (Marian Nosek). Bohdan A. Janiszewski stara się uprawdopodobnić z powodzeniem postać prokuratora Kempnera, zaś Wiesław Zwoliński i Andrzej Lajborek grają skromnie i dyskretnie jego asystentów. Lecz nieporozumieniem wydaje się przemierzanie wątków dokumentarnych z akcją fabularną i fikcją literacką, która ma nakreślić obyczajowe tło wydarzeń w Niemczech po klęsce Hitlera.

Każdy gatunek ma swoje prawa. W widowisku dokumentarnym obowiązują prawa dokumentu. Dlatego tak wątpliwe są wstawki taneczno-erotyczne. Szkoda więc było tak wielkiego wysiłku teatru i aktorów (wśród których wymienić trzeba jeszcze przynajmniej Krystynę Feldman w roli Sprzątaczkii), dobrej scenografii Jana Banuchy i trudu wszystkich, którzy przyczynili się do powstania tego widowiska. Do jego słabości należy zbyt wolne tempo, słaby montaż, dłużyzny i brak ostrych końcówek poszczególnych scen, lub narastania napięcia dramaturgicznego całości w miarę upływu czasu trwania widowiska.

ROMAN SZYDLOWSKI